



tekst

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

redaktor wydania

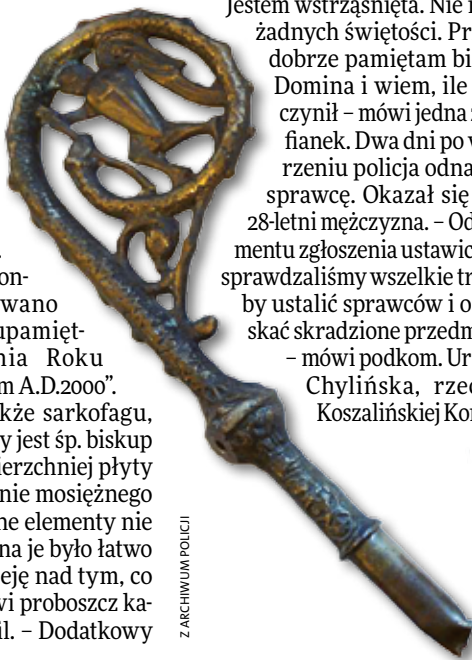
Kolejny rok będzie nas ze sobą oswajał każdego dnia, aż znowu przyjdzie nowy. Każda chwila ma niepowtarzalny smak i każdą warto przeżyć niepowtarzalnie. Tak spędzała czas młodzież podczas Europejskiego Spotkania Młodych w Poznaniu. Nie zabrakło radości, śpiewu, modlitwy i nowych przyjaźni. Jakie były to chwile dla młodych z naszej diecezji, opowiada Karolina Pawłowska, która im towarzyszyła (s.VI- VII). Polecam również artykuł Julii Markowskiej mówiący o tych, dla których czas przybrał niepowtarzalny smak... goryczy (s.III).

Część pastorału i pamiątkowa tablica padły łupem złodzieja. **Policja znalazła przestępcę.**

Do kradzieży w katedrze pw.Niepokalanego Poczęcia NMP w Koszalinie doszło w niedzielę Świętej Rodziny. Ok. godz. 17.00 z przedsiionka kościoła zrabowano mosiężną tablicę upamiętniającą wydarzenia Roku Świętego - „Jubilaeum A.D.2000”. Nie oszczędzono także sarkofagu, w którym pochowany jest śp. biskup Czesław Domin. Z wierzchniej płyty oderwano zwieńczenie mosiężnego pastorału. Skradzione elementy nie były duże, więc można je było łatwo ukryć. - Bardzo boleję nad tym, co się wydarzyło - mówi proboszcz katedry ks. Antoni Tofil. - Dodatkowy

smutek wynika z tego, że stało się to w czasie świątecznym. Po co komuś te przedmioty? Przecież nikt się na tym nie wzbogaci - ubolewa ksiądz. Wzburzeni są także parafianie. - Jestem wstrząśnięta. Nie ma już żadnych świętości. Przecież dobrze pamiętam biskupa Domina i wiem, ile dobra czynił - mówi jedna z parafianek. Dwa dni po wydarzeniu policja odnalazła sprawcę. Okazał się nim 28-letni mężczyzna. - Od momentu zgłoszenia ustawicznie sprawdzaliśmy wszelkie tropy, by ustalić sprawców i odzyskać skradzione przedmioty - mówi podkom. Urszula Chylińska, rzecznik Koszalińskiej Komendy

Policji. Niestety, sprawca zniszczył te przedmioty, przygotowując je do sprzedaży. **ksd**

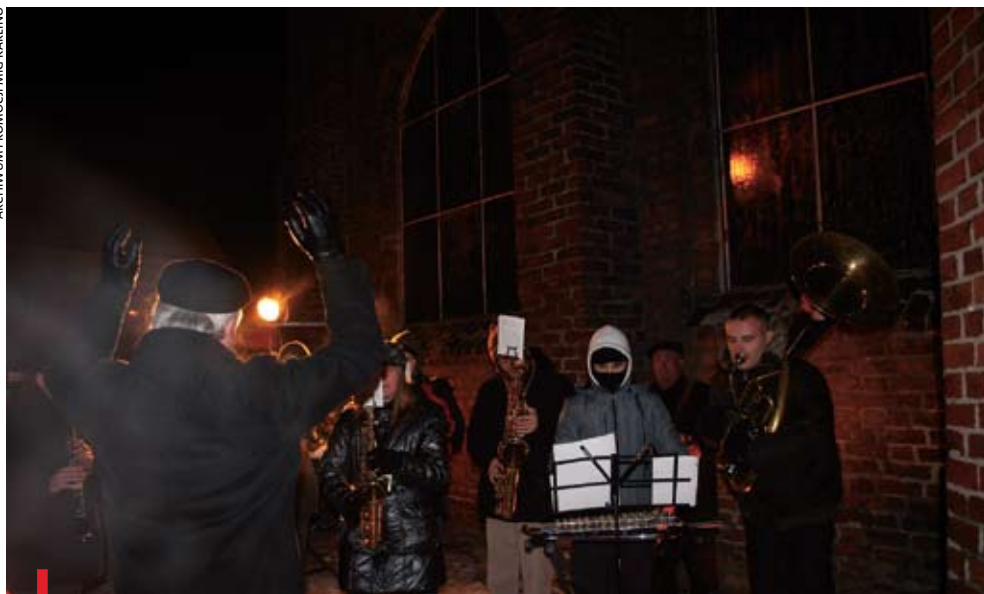


Z ARCHIWUM POLICJI



Złodziej połakomił się na zwieńczenie mosiężnego pastorału i tablicę upamiętniającą Rok Jubileuszowy 2000

Dęte świętowanie



ARCHIWUM PROMOCJI MIEC KARLINO

KARLINO. Pomimo mrozu strażacka orkiestra dęta poradziła sobie z każdym dźwiękiem

Koleđowanie mieszkańców to w Karlinie już tradycja. Mimo ostrego mrozu nie zabrakło ani gorących życzeń ani ciepłej, rodzinnej atmosfery. - Okres świąt to taki czas w ciągu roku, kiedy na chwilę stajemy się lepsi, kiedy zapominamy o waniach i sporach - mówił Waldemar Miško, burmistrz miasta. Wspólne koleđowanie rozpoczęła Orkiestra Dętą OSP Karlino, do której dołączyli bracia Marcel i Nikodem Legunowie, którzy kilka tygodni temu dali się poznać całej Polsce, zajmując drugie miejsce w programie „Mam Talent”. Tego wieczoru można było również kupić ozdoby wykonane przez podopiecznych Warsztatu Terapii Zajęciowej. Największym powodzeniem cały czas cieszyła się żywa szopka z kucykami, Maryją, Józefem i pastuszkami, którzy przybyli do Dzieciątka Jezus. ■



BIAŁOGARD. Powiatowa Państwowa Straż Pożarna w Białogardzie otrzymała niedawno nowiułki

Nowy wóz bojowy

bojowy samochód gaśniczy. – Zadaniem tego samochodu będzie tzw. pierwszy wyjazd – mówi Jacek Szpuntowicz, komendant straży w Białogardzie. – Jest świetnie wyposażony i bez wątpienia znacznie poprawi stan wyposażenia naszej jednostki, a co za tym idzie, bezpieczeństwo. Samochód, który kosztował 826 tys. zł, został sfinansowany w

połowie przez powiat białogardzki, a drugą połowę wyasygnowała Komenda Wojewódzka, posiłkując się środkami finansowymi, między innymi z Funduszu Ochrony Środowiska. – Teraz załatwiamy jeszcze sprawy formalne związane z rejestracją samochodu, ale w najbliższych dniach będzie on gotowy do akcji – dodaje komendant Szpuntowicz.

Nasze hospicjum

KOSZALIN. Dzięki hojności mieszkańców, sponsorów i samorządu koszalińskie hospicjum przeniosło się do nowej siedziby. Budowa trwała ponad trzy lata. Przez ten czas członkowie stowarzyszenia im. Św. Maksymiliana Kolbe, wspierani przez wielu wolontariuszy, różnymi sposobami zdobywali fundusze potrzebne do wybudowania placówki. – Budowa pochłonęła przeszło dwa miliony, które udało się zdobyć dzięki pomocy miasta, przekazywaniu 1 proc. podatku przez koszalinian, akcji „Zonkil” i tradycyjnych już zbiórek na koszalińskim cmentarzu – mówi Małgorzata Chmielewska, dyrektorka hospicjum. – Aby uhonorować tych, którzy się do nas przyłączyli, placówka będzie nosić nazwę „Nasze Hospicjum”. Przez ostatnie 11 lat mieściła



Pieniądze na hospicjum były zbierane m.in. na cmentarzu

się w ciasnych pomieszczeniach wynajmowanych od szpitala psychiatrycznego. Powstanie tego budynku jest również zasługą nieżyjącej już Ireny Werner, która wraz z członkami Klubu Inteligencji Katolickiej w 1992 r. dostrzegła potrzebę zapewnienia opieki

hospicyjnej ludziom terminalnie chorym. Od wielu lat jej pomysłem niestrudzenie wcieliła w życie Krysztyna Wierzchowiecka, dzisiejsza szefowa stowarzyszenia. Uroczystego otwarcia i poświęcenia hospicjum dokona 19 stycznia bp Edward Dajczak.



Bp Edward Dajczak

Bóg zdumiał człowieka. Przyszedł do nas, byśmy przestali być bezdomni, zesłi z dróg, które bez Niego prowadzą donikąd. A człowiek, by był człowiekiem, potrzebuje więcej miłości, niż na nią zasługuje. Dlatego tylko On może nam ją dać. Ale jest to miłość nie narzucająca się. Dzięki niej możemy wiedzieć, kim naprawdę jesteśmy. Pozwólmy Bogu pisać miłością po naszych sercach. Jeśli ona będzie w nas, wtedy będziemy mogli ją rozdáwać innym. Tam, gdzie jej brakuje, tam leją się łzy i tam panuje przemoc. Skoro Bóg stał się dla nas dostępny, weźmy to, co jest owocem Jego tęsknoty za nami.

Wypowiedź podczas Pasterki w katedrze koszalińskiej

Nowe miasto

TYCHOWO. Miejscowość Tychowo, leżąca w powiecie białogardzkim, od 1 stycznia 2010 r. stała się 63. miastem w województwie zachodniopomorskim. Status miasta otrzymała na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów z 28 lipca 2009 r. Wniosek o nadanie miejscowości Tychowo statusu miasta i o ustalenie granic tego miasta, skierowany do ministra spraw wewnętrznych za pośrednictwem wojewody, poprzedzony został konsultacjami społecznymi. W 55 proc. mieszkańców opowiedziało się za zmianą, a 31 proc. było przeciw. W uzasadnieniu wniosku Rada Gminy Tychowo stwierdziła, że infrastruktura społeczna i techniczna, a także



układ urbanistyczny i charakter zabudowy w miejscowości są charakterystyczne dla jednostki miejskiej. Tychowo liczy 2,5 tys. mieszkańców, z których tylko 10 proc. utrzymuje się z działalności rolniczej. Powierzchnia miasta wynosi prawie 409 hektarów. Akt Nadania Statusu Miasta wręczył wicewojewoda Andrzej Chmielewski 31 grudnia, podczas sesji nadzwyczajnej Rady Gminy Tychowo.

Koszaliński limes

KOSZALIN. Także w Koszalinie z początkiem nowego roku zaszły niewielkie zmiany administracyjne. 1 stycznia 2010 roku stolica diecezji powiększyła się o Jamno i Łąbusz. Decyzja ta pociąga za sobą szereg zmian związanych z wymianą dokumentów przez mieszkańców. Konieczne są nowe dowody osobiste, prawa jazdy i dowody rejestracyjne pojazdów, a także zmieniają się zasady i kwoty płaconych podatków. Prezydent Mirosław Mikietyński, chcąc ułatwić mieszkańcom Jamna i Łąbusza załatwienie spraw formalnych, zdecydował, że na początku stycznia 2010 r. w świetlicy w Jamnie dyżurować będą pracownicy Urzędu Miejskiego, którzy i rozwiązać będą na miejscu wszelkie wątpliwości i pomogą mieszkańcom wypełnić

i złożyć stosowne dokumenty. Aby wszyscy mieszkańcy wiedzieli, że taka akcja jest podejmowana oraz zyskali wiedzę, jakie dokumenty są niezbędne do bezproblemowego przejścia przez ten etap połączenia z Koszalinem, do każdego gospodarstwa domowego i każdej firmy z terenu Jamna i Łąbusza dostarczone zostaną przygotowane przez Urząd Miejski w Koszalinie informatory.

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@goscniiedziny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniovców 11-13

TELEFON 094 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz

– dyrektor oddziału,
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

W Boże Narodzenie szpitale traktowane były jak przechowalnie osób starszych

Świąteczni pacjenci

Od lat obserwuje się przerażające zjawisko oddawania starszych ludzi do szpitala, by **nie zawadzali w czasie świątowania.**

Niech pani robi, co chce – usłyszała lekarka dzwoniąca do rodziny. – Jesteśmy w drodze do Zakopanego, wrócimy za tydzień i wtedy odbierzemy mamę – powiedział syn, który kilka godzin wcześniej przywiózł 90-letnią kobietę na izbę przyjęć.

– W przeddzień Wigilii liczba przyjęć chorych wzrosła o kilkadziesiąt procent – mówi Sławomir Strzałkowski, ordynator ogólnej izby przyjęć koszalińskiego szpitala. – Wśród przyjmowanych pacjentów dominowały osoby starsze, przewlekłe chore.

Choć lekarze z wieloletnim stażem obserwują zjawisko oddawania starszych ludzi do szpitali na czas świąt, to jego natężenie było w tym roku olbrzymim zaskoczeniem.

Ich zdaniem, to zjawisko ma dwa źródła. W wielu przypadkach rodziny dopiero w okresie świątecznym przypominają sobie o seniorach rodów i wtedy dostrzegają, jak zły jest ich stan zdrowia. Inni chcą, by święta były przyjemne i piękne, a starość i choroba nie mieszczą się w ich ramach.

Za późno na pomoc

– Niemal przez cały rok nie dbają o to, czy babcia jest pod opieką jakiegokolwiek lekarza, czy regularnie przyjmuje leki. Dopiero gdy przychodzi święta i wypada zaprosić ją na uroczystą i piękną kolację, dostrzegają, jakie spustoszenie w jej organizmie dokonała nieleczona choroba – mówi Elżbieta Sowa, ordynator oddziału wewnętrznego. – Wtedy okazuje się, że stan zdrowia jest na tyle katastrofalny, iż jedynym ratunkiem jest umieszczenie jej w szpitalu. Niestety, w wielu przypadkach na pomoc jest już za późno. Chorzy są odwodnieni, przez długi czas nie przyjmowali niezbędnych leków. Dlatego, choć wiem, że jest to pogląd bardzo kontrowersyjny, uważam, że „kochające dzieci” lepiej by zrobiły, gdyby umieściły rodziców w domu pomocy społecznej, a nie udawały, że się nimi zajmują. Tam przynajmniej ktoś dbałby o porządną opiekę medyczną i o to, jak podopieczny się odżywia – kwituje internistka.

Druga grupa rodzin chce, aby święta Bożego Narodzenia były miłe i przyjemne, miały atmosferę. Ich zdaniem, nie pasuje do tego obrazu osoba starsza i chora, która często wymaga opieki i wsparcia. Lekarka pełniąca w tym roku świąteczny dyżur nie potrafi ukryć emocji. W jednym dniu przyjęła kilkanaście starszych kobiet.



Samotni i chorzy bezskutecznie czekają na najbliższych

– Sanitariusze niemal zderzali się noszami. Ludzie przywożą rodziców czy też dziadków i znikają, nie odbierają telefonów i nie ma nawet z kim porozmawiać o tym, jak pacjenci byli leczeni, na co chorowali. To jest najgorsza z możliwych samotności – być w szpitalu podczas świąt, choć ma się rodzinę. Przecież bardzo często zdarza się, że to są ostatnie święta tych ludzi. Wiem już, że im głośniejszy ktoś krzyczy, przywołując chorych bliskich, tym bardziej chce ukryć swoje wyrzuty sumienia spowodowane tym, co robi – mówi.

Czekanie i łzy

Lekarze z oddziału wewnętrznego pomimo długoletniej praktyki nie potrafią zrozumieć, jak tak można traktować osoby najbliższe.

– Na starość nie ma lekarstwa – ona po prostu jest, a dzięki farmakologii możemy tylko łagodzić jej niektóre skutki. Większość z chorych przyjmowanych w okresie świątecznym mogłaby spędzić te kilka dni świąt w towarzystwie najbliższych – mówi Anna Romanowska, hematolog. – Jednak zdarzają się przypadki, że choć jest zgoda lekarza i chęć pacjenta na spędzenie świąt w domu, to rodzina mówi, żeby go jeszcze podleczyć. I najlepiej, żeby to trwało do początku stycznia.

Chorzy się nie skarżą, nikt nie chce powiedzieć nic złego na temat swoich najbliższych. Jednak ich oczy są przepełnione smutkiem. Starają się usprawiedliwić dzieci. Mówią, że są przepracowane, mają dużo obowiązków

w związku z przygotowaniem świąt. Często jednak nawet najdelikatniejsze pytania dziennikarza powodują łzy. Łez nie brakuje szczególnie w czasie wigilii. Po całodziennym oczekiwaniu na wizytę najbliższych i podzielenie się tradycyjnym opłatkiem okazuje się, że pacjenci nawet na to nie mogą liczyć.

– Niestety, na palcach jednej ręki można policzyć tego typu wizyty – mówi Elżbieta Sowa. – Pielęgniarki i lekarze starają się stworzyć świąteczną atmosferę, lecz nie są w stanie zastąpić rodziny.

Niemodna starość i śmierć

Lekarze zwracają także uwagę na to, że do rzadkości należą przypadki, gdy rodziny pozwalają umrzeć najbliższym w domu.

– Choć wiedzą, że to już ostatnie dni rodziców, wola, by umarli w szpitalu – ubolewa Elżbieta Sowa. – A przecież to nie jest miejsce do umierania. Ludzie powinni odchodzić w domu, wśród najbliższych.

Lekarka zdaje sobie sprawę, że czasem choroba nie pozwala na takie rozwiązanie. Lecz zdarzają się sytuacje, gdy pomimo takiej możliwości najbliżsi wprost uciekają od śmierci i proszą tylko o telefon, gdy – jak mówią – „to wszystko” się skończy. – Jedni się boją, innym zdaje się, że będą żyli wiecznie – kwituje.

Julia Markowska



Pomimo starań personelu nie da się stworzyć świątecznej atmosfery w szpitalu

ZDJEŃCJA JULIA MARKOWSKA

Tragedii Auschwitz nie da się zapomnieć

Obozowe święta

Wspomnienie
Wigilii sprzed 65 lat
**ma przed oczami
w każde Boże
Narodzenie.**

W Oświęcimiu najważniejsza była nadzieja. Kiedy witałyśmy Nowy Rok, życzyłyśmy sobie wolności – wspomina koszalinianka Felicja Wanke-Lutobarska, jedna z ostatnich żyjących na Pomorzu byłych więźniarek obozu Auschwitz-Birkenau.

Ostatnie święta były w domu pani Felicji wyjątkowo rodzinne. Z Francji przyjechał syn z żoną. Kiedy jednak siadała do wigilijnego stołu, nie mogła wyzwoić się od wspomnień.

Był 1944 rok, z grupą więźniarek z Auschwitz-Birkenau została przewieziona do obozu w Eberswalde. Pracowały w fabryce amunicji.

– Był bardzo mroźny dzień. Na środku placu Niemcy ustawili choinkę. Wbili ją w górkę piachu – wspomina. – Po południu okazało się, że z obozu uciekła młoda Rosjanka. Stałyśmy kilka godzin, aż ją znaleźli. Skatowaną przyprawdzili na plac i posadzili na piachu obok choinki. Polewali wodą, aż zamarzła. Nowy Rok nie różnił się od innych dni. – Tyle tylko, że nie szliśmy do pracy. Życzyłyśmy sobie, żeby następny rok był lepszy od poprzednich. Koleżanki dostawały grypsy. Mówiły, że Rosjanie i alianci już się do nas zbliżają.

Nie wróciła po pracy

Kiedy wybuchła wojna, miała 15 lat. Niemcy przejęli zakład fotograficzny we Wrześni, w którym uczyła się zawodu. Od tej pory wywoływała fotografie niemieckich rodzin i zdjęcia przywiezione przez korespondentów wojennych.

W 1943 roku hitlerowcy aresztowali jej starszego brata i osadzili w areszcie w Szczecinie. Pisywała do niego listy, czasem dorzucała komentarz: „nasi są blisko”, albo



Felicja Wanke-Lutobarska z wytatuowanym na ręku numerem obozowym 46135

NA DOLE: Portret z obozu zrobiony przez Żenię Kaczyńską

„Niemcy poniosą karę”. 6 marca do domu przyszli gestapowcy. Mieli w ręku listy pisane do brata. Zabrali Felicję, a matce tłumaczyli, że dziewczyna zaraz wróci. Krzyczała: „Felutka, pamiętaj, bądź zaraz po pracy, po trzeciej!”.

Najpierw trafiła do aresztu we Wrześni, potem do Fortu VII w Poznaniu. Półtora miesiąca później jechała w transporcie kolejowym do Oświęcimia. Kilka osób maszerowało w błocie do KL Auschwitz-Birkenau. Żal jej było kupionych na kartki czarnych pantofelków. Jeszcze nie wiedziała, co oznacza dziwny napis „Arbeit macht frei”, który wisiał nad obozową bramą.

Dziś, kiedy nadal mówi się o kradzieży napisu, pani Felicja nie może powstrzymać płaczu.

– To świętokradztwo. Napis robił jeden z więźniów – szlocha. – Ale cieś się, że go odnaleźli.

A orkiestra grała

Wytatuowany numer 46135 na kilka lat zastąpił jej imię i nazwisko.

Kilka pożółkłych listów do domu to najcenniejsze pamiątki z obozu. Każdy, pisany po niemiecku, zaczyna się tak samo: „Kochana mammo, za paczki dziękuję, czuję się dobrze”. Prawda o obozowej rzeczywistości musiała pozostać tajemnicą. Więźniarki pracowały w nieludzkich warunkach: kopały rowy melioracyjne, budowały drogi, pracowały przy żniwach. Głodowe racje ledwo starczyły na przeżycie. Ale orkiestra grała, kiedy ludzie szli do krematorium i kiedy komando maszerowało do roboty.

– Wolałam pracować poza obozem. Nie musiałam oglądać transportu ludzi pędzonych do komór gazowych i widoku dymiących kominów krematoryjnych.

Późnym latem 1943 r. z obozu uciekły dwie Żydówki.

– Ścigało je kilkudziesięciu gestapowców. Złapali je i potwornie zbili. A potem powoli przewieźli koło naszego komanda. Miałyśmy zobaczyć, co nas spotka, jeśli zrobimy tak samo.

Więźniów dziesiątkowały choroby: gruźlica, żółtaczką. W październiku na tyfus zachorowała też pani Felicja. Trafiła na rewir (rodzaj szpitala). Dwa tygodnie żyła w śpiączce.

– Kiedy odzyskałam przytomność, majaczyłam: że miałam ulotnić się przez komin albo że ojcu miałam zapalić papierosa. Wszy i świerzby wyniszczały mój organizm. Ale żyłam! – mówi.

Święta

W rewirze spędziła pierwsze obozowe święta Bożego Narodzenia.

– W Wigilię dostaliśmy *pellkartoffeln*, czyli kartofle w mundurkach. Po dwa, były przecież święta!

Dotarła też paczka od rodziców; pamięta, że w kartonie były suchary. Potem na papierze, w który była zawinięta paczka, koleżanka Żenia Kaczyńska narysowała ołówkiem podobiznę pani Felicji. Ten portrecik przetrwał z nią wszystkie obozowe chwile. W wigilijny wieczór śpiewały polskie kolędy.

– Modliłyśmy się „Panie Boże, spraw, żebyśmy były wolne”.

Po Nowym Roku trafiła do *leichen komando* (trupie komando). Pracowała przy wywożeniu zwłok.

– Byłyśmy słabe. Któregoś dnia ze sterty trupów nie mogłyśmy wyciągnąć bardzo tegiej kobiety. Pilnujący nas esesman przebił jej brzuch łaską zakończoną szpikulcem. Z brzucha wytrysnęła woda. Zemdlalam i wróciłam na rewir.

W lecie 1944 roku transport więźniarek z Auschwitz-Birkenau wyruszył na zachód. Najpierw pobyt w Eberswalde, potem w kobiecym obozie zagłady Ravensbrück.

Dzięki staraniom bratanica króla Szwecji, hrabiego Folke Bernadotte, kilka tysięcy więźniarek – wśród nich pani Felicja – opuściło obozowe baraki. Przez Lubeke, Goeteborg i Malmö kobiety dotarły na południe Szwecji.

W listopadzie 1945 roku wróciła do Polski na pokładzie „Daru Pomorza”. Pierwsze święta i Nowy Rok na wolności były szczęśliwe i smutne zarazem. Dwaj bracia nie doczekali końca wojny. Syn cioci zginął pod Smoleńskiem.

– Dziś mam 86 lat. Dziękuję Bogu za każdy kolejny dzień i modłę się, by tamte czasy już nigdy się nie powtórzyły.

Jarosław Jurkiewicz

Szkolne kołędowanie

Wspólne granie i śpiewanie

Już po raz siedemnasty dzieci z gminy Karlino stanęły do przedświątecznej rywalizacji, by w radosnej atmosferze grać i śpiewać, a zarazem **poznawać bogactwo polskich kołęd i pastorałek.**

Rozspiewana rywalizacja przebiegała w czterech kategoriach wiekowych: małe przedszkole, zerówka, klasy I-III oraz najstarszej klasy IV-VI.

– W tym roku na nasze zaproszenie odpowiedziały szkoły podstawowe i przedszkola z Karlina, Gościna, Daszewa, Robunia i oczywiście gospodarze, uczniowie szkoły w Karwinie – mówi jeden z organizatorów Witold Juszczyk.

Soliści lub duety prezentowali tradycyjne kołеды z akompaniamentem muzycznym.

– Nasz konkurs ma utrwalać tradycję wspólnego kołędowania rodzin przy wieczerzy wigilijnej – podkreśla dyrektor szkoły Maria Pałka. – Ważne jest, aby rodzina mogła nacieszyć się swoją obecnością, ubogacić śpiewem czas między

kolacją wigilijną a Pasterką, tak aby to nie telewizja była centrum świętowania – dodaje.

Wśród najmłodszych śpiewaków bezkonkurencyjna okazała się Adrianna Kielar z Karwina, w starszych kategoriach najlepsze były Natalia Piwowarczyk z Daszewa, Karolina Potapczyk z Karlina oraz Jagoda Kondziołka z Robunia i Ewelina Piznal z Gościna. Wszystkie wyróżnione dzieci dostały atrakcyjne nagrody ufundowane przez sponsorów, natomiast przedstawiciele poszczególnych szkół i przedszkoli – Złote Mikrofony. Podziękowania otrzymali również przedstawiciele sponsorów, bez których cała uroczystość nie mogłaby się odbyć. Na małych artystów czekał słodki poczęstunek.



Do karwińskiego konkursu uczniowie przygotowują się starami, dbając także o piękne stroje

SLAWOMIR KACZMAREK

Prezydent Koszalina zanurza się w Bałtyku

Nowe morsy w stadzie

Dzięki zimowym kąpielom jesteśmy zdrowsi i optymistycznie patrzymy na świat – zapewniają miłośnicy lodowatej wody.

Ze śnieżnej aury cieszą się nie tylko dzieci. Temperatura poniżej zera stopni Celsjusza jest podobno najlepsza, by zanurzyć się w Bałtyku. Wynika to z małej różnicy pomiędzy temperaturą wody i powietrza. Do grupy zimowych pływaków dołączyli w tym roku pewna studentka i Andrzej Jakubowski, prezydent Koszalina.

– Kąpałam się po raz pierwszy i jestem z siebie dumna – mówi Aniela Wyrwicka, studentka – O urokach zimowych kąpiele opowiadali mi znajomi, lecz nie za bardzo im wierzyłam. Jednak



JULIA MARKOWSKA

Aniela Wyrwicka zapewnia, że na jednej kąpeli się nie skończy

postanowiłam sobie uwodnić, że dam radę. Potraktowałam to jako jednorazowe wyzwanie, lecz będę

kąpała się regularnie – zapewnia dziewczyna.

Julia Markowska

zapowiedzi

KOSZALIŃSKI KLUB INTELIGENCJI KATOLICKIEJ ZAPRASZA

10.01. (niedziela) godz. 10.30 Msza św. w kościele pw. Ducha Świętego, godz. oraz spotkanie oplatkowe z bp Krzysztofem Zadarką.

14.01. (czwartek) godz. 17.00, Koszalińska Biblioteka Publiczna – projekcja filmu Lecha Fabiańczyka z cyklu wywiadów z biskupem Ignacym Jeżem (część 1).

18.01. (poniedziałek) godz. 17.00, siedziba KIK ul. Władysława Andersa 24 – wykład na temat encykliki „Caritas in veritate”, ks. dr Janusz Bujak.

25.01. (poniedziałek) godz. 17.00, siedziba KIK – zebranie zarządu klubu. Temat: „Przygotowanie organizacyjne XVIII Koszalińskich Dni Kultury Chrześcijańskiej”.

Pielgrzymi zaufania

EUROPEJSKIE SPOTKANIE MŁODYCH.

Kolejny etap pielgrzymki zaufania zainicjowanej przez wspólnotę braci z francuskiego Taizé przyciągnął do Poznania tysiące młodych Europejczyków. Wśród nich **nie zabrakło pielgrzymów z naszej diecezji.**

tekst i zdjęcia

KAROLINA PAWŁOWSKA

kpawlowska@goscniedzielny.pl

Wejście w nowy rok na spotkaniu Taizé jest czymś nadzwyczajnym – przekonują pielgrzymi ze wszystkich krajów. To także sposób na poznanie nowych przyjaciół i mieszkańców europejskich miast – tym razem polskiego Poznania. – Mogę powiedzieć, że Polacy stanęli na wysokości zadania. Mieszkańcy Mosina koło Poznania otworzyli dla nas szeroko serca i przygotowali naprawdę wspaniałe przyjęcie – nie szczędzi pochwał Natalia z Kijowa.



Wśród 30 tysięcy pielgrzymów z całej Europy była ponad setka młodzieży z diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej

Do Poznania wyruszyły dwie grupy, ze Słupska i Koszalina – łącznie blisko stu pięćdziesięciu młodych ludzi. Podczas śródowej modlitwy na halach Targów Poznańskich młodym diecezjanom towarzyszył także bp Edward Dajczak.

– Wcześniej nie udawało mi się wziąć udziału w pielgrzymce zaufania, ale kiedy już Taizé przyjechało do Polski, nie sposób było nie odpowiedzieć na to zaproszenie – śmieje się Beata. – Najbardziej podobają mi się spotkania w małych grupach z ludźmi z całej Europy. Jesteśmy

We wszystkich okolicznych parafiach wolontariusze dwoili się i troili, żeby zapewnić gościom jak najlepsze przyjęcie





Na 6 dni pielgrzymi opanowali całe miasto



ESM to także spotkania w małych grupach i dzielenie się swoimi doświadczeniami



Modlitwa w śpiewie kanonów i w ciszy przyciąga tysiące młodych ludzi swoją prostotą



Nowy Rok powitano na nocnych czuwaniach w parafiach



W podpoznańskiej Mosinie młodych Europejczyków witano po staropolsku – chlebem i solą



Szampańska zabawa – bezalkoholowa – trwała niemal do białego rana

z różnych krajów i w różnym wieku i taka wymiana poglądów bardzo poszerza nasze horyzonty myślenia o wierze i świecie. Poruszyły mnie też tłumy na wieczornych modlitwach, które w ciszy łączą się we wspólnej modlitwie.

– Mnie najbardziej podobają się śpiewy w wielu językach. Świetne było też spotkanie

na temat wolontariatu, w którym uczestniczyłam – dodaje Kasia.

Obie przyjechały po raz pierwszy na Europejskie Spotkania Młodych. Co sprawia, że ESM cieszą się taką popularnością?

– Lubię modlić się w ten sposób, czuć więź z tyłoma ludźmi, brak barier, dlatego wiem, że będę wracać na te spotkania

– opowiada szesnastoletnia Emilka, która jest na ESM po raz drugi.

– To nie jest ruch formacyjny. Bardziej ma za zadanie rozbudzić świadomość obecności Boga w życiu człowieka i zachęcić do pogłębienia osobistej relacji. Przez medytowanie tekstu, przez śpiew prostych kanonów w młodym

człowieku budzi się pragnienie Boga – mówi o fenomenie Taizé ks. Andrzej Pawłowski ze Słupska. – Mam doświadczenie z młodzieżą, z którą jeżdżę na spotkania Taizé, że po powrocie do domu zaczyna z większym zapałem angażować się w życie swoich wspólnot parafialnych.

Opłatek w więzieniu

Katedra dla biskupa

KAROLINA PAWŁOWSKA



Prezent od więźniów zostanie ustawiony w koszalińskiej katedrze

Jest pięćdziesiąt razy mniejsza od oryginału, ale jej **twórcy zadbali o każdy najdrobniejszy szczegół. Zgadza się nawet... ilość kostek polbrukowych przed katedrą.** Takim prezentem świątecznym więźniowie koszalińskiego Zakładu Karnego obdarowali odwiedzającego ich biskupa.

Makiety koszalińskiej katedry pw. Najświętszej Maryi Panny wykonało dwóch osadzonych, którzy dzisiaj są już na wolności. Nad swoim dziełem pracowali codziennie po sześć godzin przez cztery miesiące. Z tekury introligatorskiej i styropianu odwzorowali wiernie wszystkie detale gotyckiej świątyni. Dbałość o szczegóły zachwyca tym bardziej, że wykonawcy makiety nigdy nie wydzilieli katedry na żywo.

– Jeden z nich pochodzi z Malborka, a drugi ze Słupska. Przy pracy korzystali jedynie ze zdjęć – wyjaśnia dyrektor Zakładu Karnego w Koszalinie ppłk Wiesława Panaszevska.

Miniaturową katedrę będzie można podziwiać w tej prawdziwej, gdzie, jak zapewnia bp Edward Dajczak, zostanie ustawiona tuż obok betlejemskiego żłóbka. – Jest piękniejsza niż prawdziwa. Będziemy się nią chwalić – dziękował więźniom za niezwykły podarek biskup.

Podczas spotkania przy wspólnym stole nie zabrakło koled

w wykonaniu orkiestry franciszkańskiej ani łamania się opłatkiem i składanych życzeń. Czego życzyli sobie nawzajem więźniowie? Przede wszystkim szczęścia, zdrowia i tego, by były to ostatnie święta spędzone za kratami.

– W takich chwilach szczególnie ciężko znosi się rozstanie z rodziną, ale chociaż tak możemy poczuć się blisko nich – mówił jeden z uczestniczących w więziennej wigilii osadzonych.

Biskup zaś przypomniał słowa Jana Pawła II odwiedzającego jedno z rzymskich więzień.

– Jesteście skazani, ale nie potępieni – mówił. – Bóg jest tak kochający, że nie ma takich krat, których nie chciałby przekroczyć, idąc do człowieka. Życzył także więziom doświadczenia człowieczeństwa, ciepła i nadziei. – Życzę panom, byście mieli taką chwilę w swoim życiu, kiedy człowiek rodzi się na nowo. Kiedy staje się coś takiego, że wszystko staje się inne. Zawsze można zacząć od nowa – dodał.

Karolina Pawłowska

Ministranckie zmagania

Pierwszy turniej w dekanacie

Przygotowania do świąt to nie tylko nerwowa bieżączka i załatwianie spraw. Trzeba przygotować także ducha. Wiedzą o tym ministranci dekanatu świdwińskiego, którzy przygotowawali się podczas swojego dnia skupienia.

Najpierw spotkali się w świdwińskim kościele pw. św. Michała Archanioła przed Jezusem w Najświętszym Sakramencie i wsłuchiwali się w słowa diakona Grzegorza, który wyjaśniał, o co chodzi z tym reklamowanym od wakacji Rokiem Kapłańskim i co to ma wspólnego z życiem młodego chłopaka służącego przy ołtarzu. Później wraz z nim przeżyli dobry rachunek sumienia i ruszyli do konfesjonałów. Centralnym momentem dnia była Msza św. Nie zapomnieli także o hartowaniu ciała.

W hali sportowej Relax rozegrali pierwszy dekanalny turniej halowej piłki nożnej ministrantów. Zawody przeprowadzono w dwóch kategoriach: ministrantów młodszych (szkoła podstawowa) i ministrantów starszych (gimnazjum i starsi). Trochę szkoda, że do walki stanęły tylko trzy parafie: oprócz drużyn z dwóch świdwińskich wspólnot do sportowych zmagania zgłosili się ministranci z parafii pw. Matki Bożej Różańcowej ze

Sławoborza. Mimo to spotkanie i rywalizacja sportowa przyniosły wiele radości.

– Można powiedzieć, że to strzał w dziesiątkę. Wszystko było jak trzeba. Najpierw porządnie się pomodlić, wypowiadać i spotkać na Mszy św., a potem w ministranckiej rodzinie walczyć o piłkarskie trofea – relacjonuje Mateusz. – Szkoda, że tak mało drużyn z dekanatu stanęło do walki, czyżby się wystraszyli, czy nie grają w piłkę, czy ich tyłu nie ma? Mam nadzieję, że następnym razem będzie nas więcej, wtedy turniej będzie ciekawszy, a zwycięstwo jeszcze większe.

Wśród starszych potęgą okazali się ministranci z herbem Michała Archanioła na koszulkach. Wśród młodszych – po pięknej walce zwyciężyli ministranci z drugiej świdwińskiej parafii. Piłkarzami turnieju wybrano Bartosza Bublewicza w kategorii drużyn młodszych i Daniela Błażejczyka wśród starszych ministrantów.

– Ten dzień pomógł nam dobrze przygotować się na Boże Narodzenie, a wykrzesane siły przydały się w czasie świąt i w pełnym obowiązków ministranckich okresie kołędowym. Dziękujemy wszystkim za pomoc w naszym przygotowaniu – podsumowali swój dzień ministranci.

Ks. Mariusz Ambroziewicz



Tylko trzy parafie wzięły udział w piłkarskich zmaganiach, nie zabrakło jednak ducha sportowej rywalizacji

KS. MARIUSZ AMBROZIEWICZ